NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K. 37·40! Półrocznie K. 74·80. Rocznie K. 149·60.

Zmiana adresu 1 koronę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 kor., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **Łódz. Piotrkowska 62.**

Numer pojedynczy 3 korony.

Rok XVII. Kraków, 20 lutego 1920. Nr. 8.

Ze wschodniego frontu.

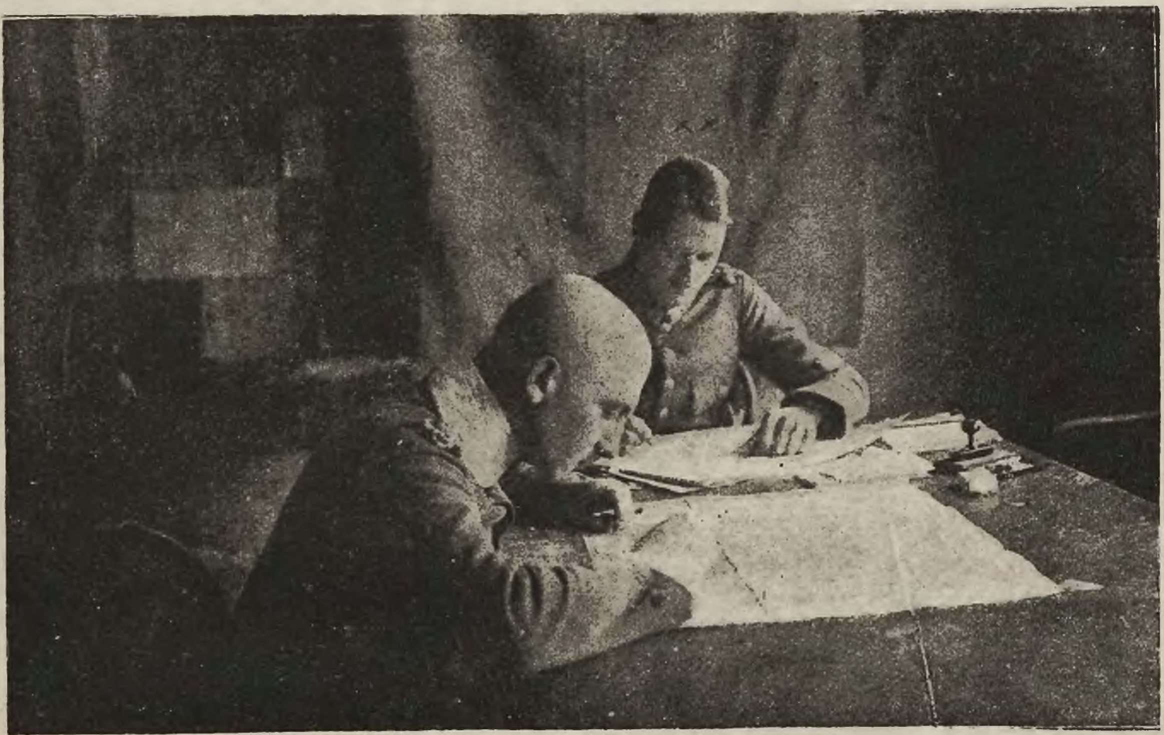


Na wschodnim froncie. 1) Ziemianka na odcinku jednej z kompanii III batalionu 13 p. p. 2) Budowa mostu na odcinku III batalionu. 3) Stanowisko karabinów maszynowych. 4) Ziemianka na pozycyi 9 kompanii (X) dow. III baonu por. E.terlein (XX) dow. komp. ppor. (XXX) kapelan pułku X. K.nskiewicz.

Na wschodnim froncie.

Zwycięski pochód naszych wojsk na wschodzie poprowadził linię bojową szlakiem szerokim, równo legle wykreślając nasze przyszłe granice z Rosyą.

pośredni kontakt z jego placówkami, zamąci harmonię naszego frontu. Stało się coś wprost przeciwnego: żołnierz nasz w poczuciu swojej wysokiej godności obywatelskiej, zrozumiał, że sprowadzić do Polski destrukcyjny forment bolszewicki byłoby



Na wschodnim froncie: Kwatera sztabu III baonu 13 p. p. X dow. III baonu por. Elterlein, XX adj. baonu ppor. Pieniążek.

Zdawało się, że polska młoda armia nie potrafi objąć tak wielkiego obszaru, a przynajmniej nie na długo, a jednak nie tylko postępujemy, ale postępujemy zwycięsko. Nasuwało się tu i drugie przypuszczenie, że bliskość kotła bolszewickiego i bez-

to deptać swoje świętości i burzyć ołtarze, które z takim trudem przez 150 lat budowaliśmy, dlatego prawdziwemi są szeroko kolportowane wiadomości o entuzyazmie wojska, które mimo tysięcznych trudności i nieopanowanych przeszkód twardym kro-



Na wschodnim froncie: 13 pułk piech. na froncie; 1) dow. III baonu por. Elterlein. 2) adj. ppor. Pieniążek, 3) dow. komp. K. M. ppor. Rudziński 4) lekarz baonowy Dr Adamczyk, 5) dow. taboru sierż. sztabowy Stryczek, 6) oficer kasowy sierż. Feniger, 7) dow. żand. pol. Pytkowski.

kiem idzie naprzód. Toteż dzięki temu stoimy dziś na wschodzie, nie w charakterze małej armijki, na kręconej przez mechaników z tyłu niejednokrotnie bardzo dalekich zapatrywań aniżeli nasze, ale jesteśmy już mocarstwem na wschodzie.

Polska jest wyznacznikiem w polityce wschodniej. Bo też jej rola splata się z najrozmaitszemi problemami, które konsekwencyą wypadków wyłoniły się na terenie byłej Rosyi. Dziś akcentują się one ze szczególną siłą i domagają się zdecydowanego i szybkiego rozwiązania. Naturalnie stanowisko nasze nie jest tu samodzielne, co więcej wiążąc się z kierunkiem polityki koalicyi rozprasza się w najrozmaitszych kierunkach, cierpiąc bardzo dotkliwie na brak skonsolidowania i jednowyłączności. Nie można tego nazwać brakiem świadomości politycznej i zrozumienia naszej wagi, ale musi się nazwać skrępowaniem i dbałością o interes ententy nawet z naszą szkodą.



Na wschodnim froncie: Na punkcie obserwacyjnym: 1) dow. III baonu por. Elterlein, 2) dow. komp. K. M. ppor. Rudziński.

Refleksye te muszą się każdemu nasunąć na myśl dziś, kiedy mamy skonkretyzować nasze prawa co do przyszłych granic wschodnich i zredagować odpowiedź na propozycyę bolszewicką nawiązania rokowań pokojowych, które mogą przybrać rolę historycznego wypadku.

Wiadomo co skłania Rosyę do zawarcia pokoju. Nie jest to propozycya zwyciężającego, ale polityka trzeźwego, który rozumie, że grunt pod nogami pali się i gmach krwią i ruinami budowany wali się. Bankructwo idei bolszewickiej, która rozdmuchiwana przez żydowskich jej popleczników w kierunku osobistych interesów lub nawet porachunków jest już dziś rzeczą wiadomą. Lud rosyjski, który w pierwszej chwili upajał się dniem wyzwolenia



Na wschodnim froncie: W drodze na pozycyę: 1) dow. III baonu por. Elterlein, 2) kapelan pułk X. Kluskiewicz, 3) dow. komp. K. M. ppor. Rudziński, 4) dow plutonu techn. III baonu chor. Martyna.



Na froncie wschodnim: Motyw z pozycyi III baonu 13 p. p.

z pod jarzma despotyzmu i chwilą wyswobodzenia, za którym tęsknił, poczyna dochodzić do przekonania że go łudzono nędznej fabrykaty komedyą, reżyserowaną przez żydów, której konkretne wyniki, po zsumowaniu wszystkich pozycyi okazują bezdenną nicość. Dlatego i dawna harmonia myśli i współdążeń poczyna się rozluźniać. Posłuch ginie i rekwizycya zboża, która może jedynie być deską ratunku z toni, w którą poczyna się pogrążać, musi się przeprowadzać bagnetem. Głód dziś jest w Rosyi kwestyą ogólnej dyskusyi. Nieracyonalna gospodarka, jednostronny wymiar sprawiedliwości i wolności praw przekreśla wszystkie pretensye.

Naturalnie, że przy takim stanie rzeczy wszystko się wali i dlatego jeszcze raz pamiętajmy, że odpowiedź nasza musi mieć znaczenie historyczne. Dyskutuje się nad tem wiele i w kolnarach polityki mniej lub więcej ogródkowej snuje się najrozmaitsze przypuszczenia i umotywowania za i przeciw odpowiedzi. Uwaga wszystkich centralizuje się na koalicyi, której wskazówki co do naszych postanowień muszą być brane w rachubę. Ale i tam niema zgody. Początkowy zamiar dalszego prowadzenia wojny został częściowo przemazany. Zresztą racye, dla których każe się nam prowadzić wojnę, są zupełnie bezwartościowe. Wiadomo bowiem, o czem mówi już Lloyd George, że bolszewików nie pokona się z bronią w ręku, ale można ujarzmić raczej racyonalną polityką pokojową. Z drugiej strony pomijając już te względy musi się liczyć z tem, że pomoc przyrzeczona nam przez koalicyę jest conajmniej niepewna, i to tę niepewność nawet musi się zaopatrzyć zastrzeżeniem, bo koalicya niema czem dać nam pomocy.

To też Anglia widząc, że ostatecznie w tak zdecydowanej chwili musi się grać w otwarte karty, stanęła na stanowisku przeciwnem Francyi, nawiązania rokowań pokojowych.

Nie jest to bez przyczyn, nawet bardzo poważ-



Na wschodnim froncie: Na pozycyi 13 p. p. Wedeta jednej z placówek.



Na wschodnim froncie: Objazd pozycyi. 1) dow. pułku ppułk. Kraupa, 2) dow III baonu por. Elterlein, 3) dow. komp. K. M. ppor. Rudziński.



Na wschodnim froncie: Przed kwaterą sztabu pułku. Goście z Krakowa: × prezes Kom. gwiazdkowego dla żołn. w polu p. of. Wodzinowski, ×× czł. komitetu gwiazd. redaktor Szczepański, 1) dw. brygady pułk. Tarnowski, 2) dow. pułku ppułk. Kraupa, 3) adj. pułkowy ppor. Kozłowski, 4) ofic. sądowy ppor. Kużawa, 5) dow. taboru pułk podchor. Horaszewski, 6) ofic. prow. III baonu ppor. Nowak.



Na wschodnim froncie: Ziemianka na pozycyach 10 komp. 13 p. p. W głębi (×) dow. jednego z plut. por. Jędrzejasz, (××) dow. komp. K. M. ppor. Rudziński.



Na wschodnim froncie: Stanowisko bateryi na odcinku III baonu 13 p. p.



Na wschodnim froncie: Placówka z K. M. na odcinku III baonu 13 p. p.

nych przyczyn. Pogłoski o próbach zawarcia seperatywnego pokoju z bolszewicką Rosyą przez Anglię, szeroko komentowane nie były bez uzasadnienia, a także dawne stanowisko jej w sprawie Galicyi wschodniej z tem było związane. Stoczyliśmy

i wiele innych: chemię, hydrotechnikę, ustawy budowlane i ogniowe, motory elektryczne, telefony i aparaty alarmowe, motory wybuchowe, automobile, pierwszą pomoc lekarską i budownictwo lądowe.

miestnictwa. Z 12 kandydatów zdało tylko pięciu na naczelników, zaś trzech na instruktorów. Całą akcyę należy zawdzięczyć dyrektorowi krajowego zarządu Straży pożarnej radcy Wójcikiewiczowi.



Na wschodnim froncie: Rozdział mięsa w prowiaturze III b o u 13 p. p. x ofic prow ppor. Nowak, xx zast. ofic. prow. sierż. sztabowy Migda.



Na wschodnim froncie: Rzeźnia III baonu 13 p. p. x ofic. prow. ppor. Nowak xx z st. ofic. prow sierż. sztab Migda, xxx dow. taboru sierż. szt. Stryczek.

zaciętą walkę i dziś naprawdę trudno się nie dziwić, że tasama Anglia, która nie chciała nam dać Galicyi, godzi się na jakieś bezpośrednie, tak musi się powiedzieć, na tak olbrzymie rozszerzenie się naszych granic na wschodzie

Są tu wszystkie wiadomości wchodzące w potrzeby pożarnictwa, wymagane obecnie od postępowego naczelnika zawodowej straży pożarnej.

Egzamin odbył się pod przewodnictwem radcy Wydziału krajowego Łatuszyńskiego i radcy na-



Na wschodnim froncie: Wedeta na pozycyi je nej z komp. III baon 13 pp.



Na wschodnim froncie: Wedeta na drzewie na odcinku III baonu 13 p. p

Jest to jedynie dowód, że Anglia swojej ekspanzywnej polityki na wschodzie nie zrzekła się i nie zrzeknie. Próby zawarcia odrębnego pokoju spełzły na niczem, pozostaje obecnie jak największe usiłowanie wyciągnięcia z rozwijającej się sytuacyi najpoważniejszych korzyści. Wiadomo, że handel angielski przez wojnę z bolszewikami uległ olbrzymiej redukcyi, wiadomo, że Anglia dąży do postawienia go na dawnej stopie. A z drugiej strony Anglia wie, że tak zawiły problem, jak rozwiązanie zagadki na wschodzie jest możliwe jedynie przez Warszawę. Nie idzie tu więc o zmianę frontu sympatyi dla Polski, ale o podtrzymanie swoich interesów, które w inny sposób przeprowadzić się nie dadzą. I jeżeli dziś Anglia gwałtownie popiera konieczności nawiązania stosunków między nami, a bolszewicką Rosyą, to jedynie dla wymienionego powodu, choćby za cenę wzmożenia naszych sił. Pamiętajmy jakie stanowisko zajęły wojska angielskie, obsadzające Gdańsk w odniesieniu do Polski.

Pierwszy krajowy kurs technicznych nauk pożarniczych.

W dniach 23. i 24 stycznia odbył się ustawowy egzamin kwalifikacyjny dla naczelników zawodowych straży pożarnych, poprzedzony jednomiesięcznym kursem, a urządzony z inicyatywy i staraniem radcy pożarnictwa Bolesława Wójcikiewicza.

Był to pierwszy kurs o tak szerokim zakresie nauk, gdyż wykładano oprócz szczegółowych wiadomości pożarniczych, weterynaryę (prof. Kretowicz)



Pierwszy kraj. kurs techn. nauk pożarniczych: Uczestnicy kursu z egzaminatorami (Fot. M. Münz, Lwów).

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

29

— Co mieli wylać! Rzuciłem budę na sto wiatrów, nie mnie w niej było siedzieć.

— A gdzież byś to chciał umieścić swoją godną personę? W pałacach złocistych, na puchach i jedwabiach drogich, cugami pysznymi paradować...

- Łatka, daj pokój, nie drażnij mnie — rzucił się gwałtownie Lisiewicz. Lepiej byś przepił do mnie, bo mi już gardło zaschło paskudnie! Janka, a dajno tam koniaku, albo czego — słyszysz!

— Kiedy nic w domu niema Ludwiku — odezwała się z drugiego pokoju Janka. Jak chcesz to zaraz zrobię herbatę.

— Herbatę możesz sama wypić, a nam tu daj wódki — rozumiesz?

— Ludwiczku kochanie — wmięszał się Łatka — to może ja już pójdę coś przynieść, bo właśnie pieniążek jakiś nędzny telepie mi się w kieszeni...

— Ho! ho! — zaśmiał się Lisiewicz. Sukcesya jakaś spadła na ciebie.

— Nie doznałem jeszcze nigdy tego honoru — westchnął ciężko Łatka, wstając. A no! płacą mi tam nie coś ludziska, za artystyczne tresowanie swoich dzieci, to i mam.

Wyszedł i po chwili powrócił, niosąc dosyć pękatą flaszkę, którą odkorkowywać zaczął powoli z wielkiem nabożeństwem i uwagą...

Kiedy już wypili po niejednym kieliszku i w Lisiewicza wesołość wstępować zaczęła, odezwał się Łatka.

— Słuchajno Ludwiczku kochanie, a może byś ty na jaką ajenturę się rzucił — co? Ludziska na tem interesa robią? Wolny zawód, wcale przyjemny. Pojeździłbyś trochę po świecie i do domu pieniądzy przywiózł. Mógłbym coś takiego wynaleźć dla ciebie, bo to człowiek jakieś sprawiedliwie rzekł choć pijaczyna, ale jeszcze jakie uważanie ma i znajomości. No, jakże królewiczu mój złoty, wziąłbyś się do takiego interesu?

— Wezmę się i do samego dyabła — odparł z rozdrażnieniem Lisiewicz, zły, że znowu rozmawa wchodzi na nieprzyjemne dla niego tory.

Długo w noc zasiedział się tego dnia Łatka u Lisiewiczów. Kiedy wychodził martwa cisza zalegała miasto uśpione. Gdzieniegdzie rozległ się głuchy turkot zapóźnionej dorożki i gnał cicho pod rozgwiaździonem niebem i głosy jakieś niepewne, pijackie mąciły na chwilę powietrze i zapadały nagle w ciemnych zaułkach ulic.

Łatka ściągnął ramiona w górę, kapelusz nałożył głęboko na oczy, ręce wcisnął do kieszeni surduta i szedł wolno, pogwizdując sennie i markotnie.

— Ah! psia dola! — wybuchnął w pierwszej chwili, przystając pod latarnią co chybotliwem, zamierającem światłem nikły krąg zataczała wokoło. I poco mnie to podłe życie, kiedy nic dobrego już wykrzesać z niego nie mogę. Zmarnowałeś się Łatka, zmarnowałeś dokumentnie i tyleś wart, co nieprzymierzając ten stary kalosz na śmietniku. Ani tobie nic z ludzi, ani ludziom z ciebie! Oj! królewna moja złocista, nieba bym ci przychylił, gwiazdkami drogę świecić chciał! A tu wal zębami o kamień i wyj jak ten bezdomny pies do księżyca!

Wzruszył desperacko ramionami i ociężałym krokiem powlókł się wzdłuż kamienic.

VIII.

Sierpniowy wieczór gorący i parny opadał ciężkiemi, zbitemi falami dusznego powietrza na miasto. Ani jeden rzeźwiejszy powiew nie przedostał się tu poprzez surowe obwarowanie kamienic, ziejących rozprażeniem przepylonych murów. I wszelaka radość życia zda się uciekła stąd wypartą przenośną apatyą mieszkańców, wlokących się sennie po rozpalonych brukach ulic, tak już zżytych ze swoją szarą dolą codziennego życia, że nie raził ich już anemiczny wygląd skąpej zieleni, pokrywającej się już żółtym odcieniem przekwitu, ani tumany kurzu i śmieci, harcujących zwycięzko pod ich umęczonemi stopami. Że gdzieś po świecie złociły się pola, pokryte świeżymi zbiorami i miodne zapachy ziół leśnych niby opary królewskich kadzielnic snuły się w powietrzu, wsiąkając w piersi szerokim oddechem rozwarte, że w głuchych borach tchnących rozgwarem oszalałego ptactwa odbywały się dziwne tajemne misterya, dzikiej, zwierzęcej gromadzie tylko znane, że przyroda cała dumna z kilkomiesięcznego wysiłku, pyszniła się dorobkiem plonów bogatych i głosiła wieczne zwycięstwo ziemi — o tem tu nikt w tej niewolniczej osadzie chciwych zjadaczy chleba nie wiedział. Zamykały się oczy



... że też ty cierpisz takiego darmozjada przy sobie.

znużone na wszelkie wolne, bezkresne widoki i loty podniebne, zamykały się dusze zmalałe, na słowo każde i szept, nie niosący w sobie materyalnej treści życia. Wlókł się cień życia skarłowaciały i nędzny chyłkiem i podstępnie, jak gdyby wstydząc się własnego wyglądu niezdolny do szczerego, pełnego okrzyku radości — i tylko wieczorem podniecony chorobliwym blaskiem świateł i potrzebą rozprężenia nerwów — wybuchał sztucznym gwarem wesela i zgrzytliwego, ogłupiającego śmiechu po kawiarniach, rozhuczanych hałaśliwą muzyką, okadzonych chmurą gryzących, ciężkich dymów.

U Lisiewiczów chwila każda przynosiła ze sobą coraz większą beznadziejność i Lisiewicz po parodniowym, przymusowym pobyciu w domu, rozdrażniony milczeniem Janki i upartem naleganiem Łatki, zmuszającym go do przyjęcia zdobytej dla niego agentury wyszedł jeszcze zrana do miasta, zabierając ostatni grosz zarobiony. Janka nie starała się już nawet teraz oponować. Po długich miesiącach bierności i rezygnacyi, zrodzona niedawno myśl możliwego wyzwolenia się z tego niewolniczego przymusu, potężniała nabierając już cech rzeczywistości. Już teraz wspomnienie Leszczyca nie było jedynym bodźcem, zdolnym poruszyć ukryte w niej dążenia samoobrony. Coraz częściej wspominała słowa Jachimskiej, czerpiąc z nich otuchę w chwilach niepewności.

Kiedy pod wieczór zmęczona nieznośnym upałem i pracą przeszła do drugiego pokoju wypocząć chwilę — z półsnu, w którem zapadła, zbudziło ją donośne pukanie.

Skoczyła otworzyć i cofnęła się, nie kryjąc zdziwienia. Stali przed nią Boguccy.

Jak się masz Janko? — przywitała ją matka niezwyle czule. Co się tak patrzysz na nas, jakbyś nas nie poznawała?...

— Nie spodziewałam się rodziców — wyszeptała Janka niespokojnie, nie mogąc jeszcze odgadnąć celu tych odwiedzin. Już tak dawno rodzice u nas nie byli.

— Mogłaś i ty do nas zajrzeć — odparł Bogucki, rozsiadając się wygodnie na kanapie w drugim pokoju.

- Jestem tak zajęta — bąknęła Janka. Robocie nadążyć nie mogę.

— Także ci to potrzebne - obruszyła się Bogucka, lustrując ciekawie mieszkanie. A mieszkasz jak nędzarz ostatni. Nie dziw się, że ludzie uciekają od ciebie. Ciasno tu smutno, jak ty możesz żyć w takiem otoczeniu?

— To trudno, żyję jak muszę — odparła twardo Janka.

Bogucki tymczasem zapalił cygaro i bawił się puszczaniem kłębów dymu pod sufit.

— Ludwika niema? — zapytał.

— Wyszedł za interesami.

— Hm... tego... wiem ja, jak te jego smutne interesa wyglądają.

— Że też ty cierpisz takiego darmozjada przy sobie — odezwała się ostro Bogucka.

Janka milczała coraz bardziej zdziwiona. Pierwszy raz usłyszała podobne słowa z ust matki. Bo dotąd tylko o obowiązkach świętych powinnościach i rezygnacyi do niej mówiono.

— Ależ moja duszko — wtrącił się pojednawczo Bogucki. Nie przyszliśmy po to, aby Jankę rozdrażniać. Mamy dla ciebie dobrą wiadomość, która cię ucieszy.

— Dobrą wiadomość — powtórzyła. — Nie spodziewam się żadnej,

— Ano widzisz, tembardziej przyjemnie będzie ci ją usłyszeć. Wiesz jak cię z matką, panie tego kochamy — i dbamy o twoje szczęście. Przybiegliśmy więc podzielić się z tobą naszą wspólną radością.

— A dobrze się składa, że Ludwika niema dorzuciła Bogucka. Od ostatniej grubiańskiej awantury, jaką mi zrobił, nie mogę się do niego przekonać.

— Ależ duszko — wymówił znacząco Bogucki. Ludwik w tym wypadku pomocnym nam być może. Janka sama najlepiej wszystko załatwi.

Brwi Janki ściągnęły się z niezadowoleniem, a w oczach zabłysł cień niepokoju i niechęci. Przeczuła, że rodzice przyszli do niej z planem jakimś już gotowym, który ona odrzucić będzie zmuszona.

Wyprostowała się jak do walki i obrzuciła ich zimnem spojrzeniem.

— O cóż to chodzi? — rzuciła nieufnie. Bo dotąd nic nie rozumiem jeszcze.

— Zrozumiesz zaraz — uśmiechnął się Bogucki. Isia powraca do Krakowa w najbliższych dniach.

Jankę jakgdyby uderzyły te słowa. Cofnęła się zdumiona, nie wierząc jeszcze.

— Isia powraca! — wymówiła powoli. I ja o tem nie wiem od niej samej!? To niemożliwe!

Bogucka poruszyła się gorączkowo na kanapie.

— U niej wszystko jest możliwe — wymówiła decydującym tonem. Dała nam już tego dowód. Ale serce matki mieści w sobie nieprzebrane skarby uczuć i przebaczenia. Postanowiłam więc puścić w niepamięć wszystko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

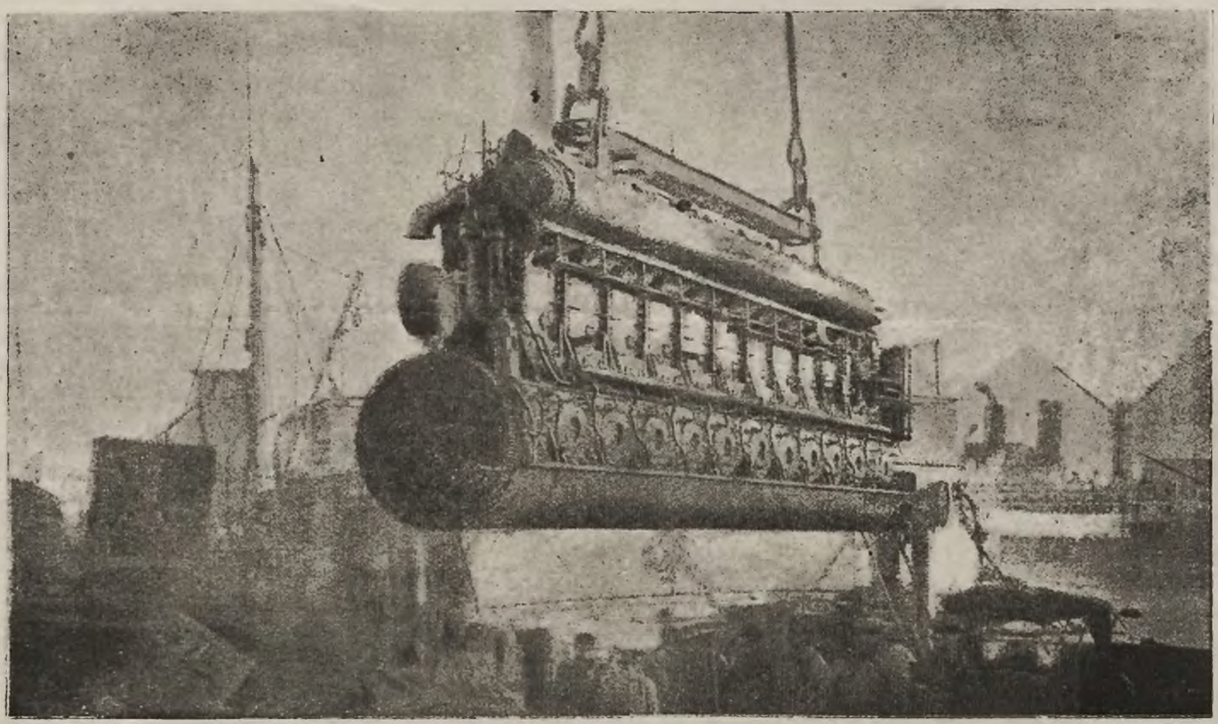


Wejście w życie traktatu pokojowego: Komisya francuska wchodzi do Berlina.

Wejście w życie traktatu pokojowego.

Równolegle z wydaniem ziem polskich przez Niemcy szybkim krokiem postępuje wywożenie materyału wojennego, który Niemcy entencie na podstawie klauzul traktatowych zwrócić muszą tytułem rekompensat za poniesione przez koalicyę szkody. Wlicza się w to olbrzymi zapas materyału wszelkiego rodzaju, a więc środki transportowe, motory, narzędzia przemysłowe i rolnicze, a także setki tysięcy koni i innych zwierząt. Dla kontroli w wykonaniu wszystkich warunków ustanowiono w Niemczech specyalną komisyę szkontrową, wybraną z ramienia ententy. Zdjęcie nasze przedstawia niemiecką fotografię z chwili przybycia oficerów francuskich, sekretarzy szefa sztabu i ordynansów komisyi.

Dnia 21 stycznia wytransportowano w porcie świętego Nazaryusza ogromny motor niemieckiej łodzi podwodnej. Motor ten systemu Diesel posiada 10 walców, co do rozmiarów wynosi 12 metrów długości, 2 5 m. szerokości 3·60 m. wysokości. Posiada się 3000 koni, a objętość 75 ton.



Wejście w życie traktatu pokojowego: Spuszczenie w porcie św. Nazaryusza niemieckiego motoru Diesel.

Jest on częścią materyału wojennego, który ma być wydany koalicyi. Dostał się on początkowo do portu angielskiego, skąd jednak został przywieziony do świętego Naryusza na okręcie francuskim „Sekwana".

W ten sposób skoro się przebyło rubikon ratyfikacyi traktatu, poczyna on wchodzić w życie.

Nie przedstawia się to jednak zbyt różowo, jakby się mogło wydawać. Niemcy na każdym kroku stawiają jeszcze przeszkody, które nie pozwalają na wypełnienie traktatu w ramach wszystkich klauzul. Do niedawna chcąc uniemożliwić ratyfikacyę podnieśli wrzawę, chcąc obniżyć tonaż za zatopioną flotę. Zdawało się, że na tem rozbije się wszystko. Ale i tu koalicya zrobiła ustępstwo, tak, że wreszcie tę już ostatnią możliwie przeszkodę ominięto. Traktat wszedł w życie. Spodziewano się jednak, że nie jest to już jego wykonaniem.



Wejście w życie traktatu pokojowego: Asenterowanie w Berlinie koni, które mają być wydane entencie.

Kronika tygodniowa.

I, jak się zdaje, niedźwiedź miał w tym roku racyę. W dzień Matki Boskiej Gromnicznej ciekło z dachów, wedle więc opinii ludowej niedźwiedź wystawił głowę z swej budy, aby zbadać sytuacyę, widocznie jednak coś mu się nie podobało, bo wrócił i ułożył się w dalszym ciągu do snu. Prawdopodobnie musiał czytać *w Kuryerze* przepowiednie jakiegoś podhalańskiego meteorologa, że tego roku będziemy mieć mrozy w czerwcu.

Być może, że dowiedział się także o tem, iż różni koalicyjni spekulanci zakupują u nas za każdą cenę futra i wywożą je zagranicę, głównie zaś do Paryża i dla własnego bezpieczeństwa wolał zostać w budzie, dopóki ta futrzana gorączka nie minie, bo chyba w lecie nie będzie na nie popytu.

Ale jeśli niedźwiedź tak myśli, to się myli. Dzięki wojnie mamy świat na opak, damy w zimie dekoltują się do pasa, narażają się więc na zaziębienie i prawdopodobnie z tego powodu, choć w lecie praży słońce, okręcają bodaj swe łabędzie szyjki boami o potwornych kształtach i kilkunastu ogonach, co wprawdzie wdzięku nie dodaje, od powiewów chłodnego zefirka nie chroni, ale zato wiele kosztuje.

I niema się też czemu dziwić, jeśli mąż, wyrażając się o swej żonie, użyje słów: „Moja droga połowa".

Bo że jest „drogą", o tem wie każdy, komu w młodych latach zachciało się figlów i skłonił kark pod jarzmo małżeńskie.

I mężczyźni, jak zauważyłem, mniej obecnie używają futer. Profesorów uniwersytetu, radców i to takich prawdziwych, co radzą, widzi się w wytartych paltocikach, „podszywanych wiatrem" (to teraz najtańsza i najpopularniejsza podszewka!...), ale nie dlatego, jakoby im było może ciepło, lecz z powodu, że ich poprostu nie stać na kupienie sobie okryjodedy, zwanej futrem, a w ludowej gwarze krakowskiej „jesiotrami".

Kto ma „jesiotry", ma majątek. Czytając na wystawach kuśnierskich ich ceny, można się nabawić zawrotu głowy. Ów wywóz za granicę przyczynił się jeszcze bardziej do ich podrożenia.

Znam pewnego literata, który ma tylko kołnierz futrzany, przypinany zimową porą do płaszcza. Tak się tem pyszni, że poprostu nie chce z nikim mówić, czemu się nie dziwię, bo dziś choćby tylko taki kołnierz z „astrachańskiego lub perskiego baranka (niedawno jeszcze szczekał...) kosztuje kilkaset koron, jeśli nie więcej.

Nic też dziwnego, że niedźwiedź, wiedząc o tem, jakie nosi na sobie skarby, woli spokojnie i bezpiecznie siedzieć w budzie. Ale się myli, jeśli sądzi, że mu się uda uchronić od rekwizycyi!... Przyjdzie czas, a znajdzie się ktoś, kto powie: „Dawaj futro!" A wtedy i „święty Boże" nie pomoże!

Dzięki niedźwiedziowi mamy zatem nowe wydanie zimy, tym razem z mrozem, ale (na razie przynajmniej...) bez opadów śniegowych, z czego najbardziej zadowolony jest Zakład czyszczenia miasta. Być może, że kontyngent śniegowy na zimę 1919 1920 jest na wyczerpaniu, a do lipca jeszcze daleko.

Dzięki owemu mrozowi niewiele brakowało, a byłby się nie udał symboliczny akt połączenia Krakowa z morzem. Głównym punktem programu było puszczanie wianków na Wisłę, co byłoby musiało odpaść, gdyby królowa polskich rzek pokryła się tymczasem skorupą lodową.

A zanosiło się na to, bo my nie mamy szczęścia do urządzania wszelkiego rodzaju obchodów i uroczystości. Albo się o nich zapomina, albo się urządzi, ale zapóźno, lub się nie udają, jak naprzykład ów sławny raut, po którym kilku uczestników do dnia dzisiejszego nie może wrócić do normalnego stanu zdrowia.

W każdym razie należy Komitetowi obchodów narodowych poczytać za zasługę, że się obudził. Teraz, gdy swoje zrobił, może pójść w ślady niedźwiedzia i rozpocząć dalszą drzemkę.

Mógłby wprawdzie zająć się urządzeniem popielcowego śledzia dla najszerszych warstw naszego społeczeństwa, ale to byłoby połączone ze zbyt wielkimi kosztami, bo rybki te drożeją z każdym dniem, a na własne polskie śledzie długo jeszcze czekać wypadnie, gdyż dotąd nie mamy flotyli rybackiej, sieci itd. Kłopot będzie także z tem, które śledzie należą do nas, które zaś do Niemiec, Szwecyi, Rosyi, Finlandyi itd. Kto wie, czy Rada Najwyższa w Paryżu nie zadecyduje, że należy i między bałtyckimi śledziami urządzić plebiscyt, na co znów Lloyd George powie, że to wkracza w sferę interesów angielskich, co bowiem ma jakiś najdrobniejszy choćby związek z morzem, to podlega władzy Albionu, który, jak się to pokazało w sprawie Galicyi wschodniej, lubi ponadto pchać swój nos nawet tam, gdzie go nie proszą.

Zajmował się pan Paderewski zakupnem lokomotyw, kominiarek, tytoniu jawańskiego, niech się więc jego następca postara o śledzie, bez których trudno nam będzie przebyć czas wielkopostny.

Niniejsza kronika jest pierwszą w szeregu wielkopostnych, a kronikarz nie może się jakoś dostroić do smętnego tonu, choć się w karnawale nie bawił i nie był nawet na Redudzie prasy, która się i bez niego udała, jak to zgodnie stwierdzają wszyscy sprawozdawcy. Taką jednomyślność organów krakowskiej opinii publicznej zauważyć można tylko raz na rok „około Wielkiejnocy", Reduta prasy wybiera sobie bowiem z zasady koniec karnawału.

Skoro zatem karnawał się skończył, a post wielki zaczął, choć śledzi brak, należy głowę posypać popiołem (o ile miał kto węgle znajdzie się i popiół!...) i żałować za grzechy tak swoje, jak i bliźnich, którzy na to czasu nie mają.

Zalecane też są w tym czasie przez Ojców Kościoła pobożne rozmyślania, a pierwszem z nich niechaj będzie pytanie, czy słusznem jest nazywanie go „wielkim" lub „czterdziestodniowym".

Co do owego drugiego nazwania to już się wyłania bardzo poważna kwestya, jak bowiem stwierdziłem z kalendarzem w ręku od Popielca do Wielkiej Soboty włącznie jest dni czterdzieści siedm. Ale i wojna trzydziestoletnia tyle lat nie trwała, a przecie tak się nazywa.

Wobec układających się coraz pomyślniej stosunków powojennych, wobec doskonałej aprowizacyi i sprężystości władz, którym bardzo na tem zależy, abo ludność nie biedowała, mamy obecnie post przez dni... trzysta sześćdziesiąt sześć w roku, a jest on w samej rzeczy „wielkim" gdyż brak nie tylko mięsa, tłuszczów, jaj cukru, śledzi itd., ale nawet i chleba, bez którego trudno się obejść nawet w wielkopostnym czasie.

Polecenia godnem jest w tym okresie umartwianie grzesznego ciała, co my możemy bardzo łatwo zastąpić przebywaniem w nieopalonym pokoju i paradowaniem miast we włosienicy w wytartym płaszczyku, bo na lepszy nie stać.

Na brak sposobności do godnego spędzenia wielkopostnego czasu nie możemy więc narzekać, każdy dzień przynosi nam nowe umartwienia, które kiedyś — po najdłuższem życiu — będą nam policzone i przyczynią się do zrównoważenia szali nieprawości.

Wewnętrzne stosunki i polityka zagraniczna także aż się proszą, aby je wziąć na temat rozmyślań wielkopostnych. Musi się przecież być w tym kierunku bardzo ostrożnym, aby się nie narazić na „zawieszenie" w myśl uchwały Rady ministrów.

Zarządzenie to uważać należy nie tylko jako zbyt ostre, ale wogóle za nie przynoszące nic dobrego. Nie mogąc się należycie wygadać, musi dziennikarz nie domówić, a takie „niedomówienie" jest często gorsze od nagiej prawdy, gdyż daje pole do fałszywych domysłów i kombinacyi, a nasi domorośli politycy mają właśnie to do siebie, że kombinują akurat tak, jak się nie powinno. Samemu rządowi powinno także zależeć na tem, aby cały świat wiedział, jak się sytuacya przedstawia.

Przykład takiego owijania w bawełnę mieliśmy za czasów austryackich. W komunikatach wojennych biliśmy wrogów na każdym froncie, a w rezultacie pokazało się, że sami dostaliśmy w skórę i to bardzo boleśnie. Cenzura wojenna wychodowała w swym ogródku tyle kwiatków, że zebrawszy je wszystkie można zostać uznanym za pierwszorzędnego humorystę.

Do omawiania spraw, mających jakiś związek z stosunkami wewnątrz kraju, oraz polityką zagraniczną, trzeba się zatem zabierać bardzo ostrożnie.

A mam właśnie dwie na oku, obie jednak ani specyalnie wewnętrzne, ani wybitnie zewnętrzne. Ot, takie sobie, pół na pół wewnętrzno zewnętrzne, więc można chyba być otwartym i szczerym bez obawy „zawieszenia". Pierwsza dotyczy regulacyi waluty i marek pocztowych, druga bezmyślnego, a systematycznie prowadzonego niszczenia byłej Galicyi, miast jej odbudowy.

Co do waluty, to już pogodziliśmy się z koniecznością liczenia na marki, nie na korony (i z brakiem jednych i drugich...) i wiemy dobrze, że dopłacimy z własnej kieszeni do tego interesu. Ale równocześnie podwyższono i opłaty pocztowe, zamiast bowiem marki za dwadzieścia pięć halerzy, nalepić się musi na liście znaczek za tyleż fenigów, czyli, że straciliśmy raz na zamianie halerzy na fenigi, a potem drugi raz na kupowaniu marki dwudziestopięciofenigowej.

Urząd walki z lichwą woła, że biada kupcowi lub przemysłowcowi, który za swój towar żąda dziś tyle marek ile przedtem koron i grozi mu nie „zawieszeniem" ale „powieszeniem" i to na przedwojennym sznurku, a cóż robi Rząd centralny?... Czy to nie będzie zachętą i przykładem dla paskarzy, lichwiarzy i innych tego rodzaju rycerzy przemysłu?...

Tak samo będzie zapewne w swoim czasie i z tytoniem, a wyjdzie na tem najlepiej naturalnie konsument, płacąc okrągłe ceny i nie będąc narażonym na staranie się o drobne, o które tak dziś trudno.

Tak więc być nie powinno, bo lojalni obywatele będą się chcieli wzorować na przykładzie Rządu i wyjdą na tem najgorzej. Mogą się nawet dostać do „ula" a na tem znów Rząd nie skorzysta, musząc ich żywić *gratis*, choćby tylko przez dni czternaście. Chyba, że przeprowadzi się uchwałę, iż, kto chce siedzieć w kryminale, musi z góry za wikt i opierunek zapłacić pewną kwotę.

A teraz druga sprawa, drzewna.

Narzekamy w Galicyi stale na brak drzewa i to tak opałowego, jak budulcowego, a cierpi na tem i ludność, która marznie i odbudowa kraju.

Prawda, że w czasie wojny wyniszczono sporo lasów, a starali się o to głównie Prusacy, aby w kraju nie było zbyt cienisto i posępnie, zostało przecież w każdym razie dosyć na opędzenie naszych potrzeb.

A tymczasem pokazuje się, że na wywóz za granicę drzewo jest, a na zaspokojenie krajowych potrzeb brakuje go według orzeczenia warszawskich czynników.

Że tak jest, a nie inaczej, tego dowodem rabunkowa wprost gospodarka na Podhalu. Opowiadał pewien wiarygodny obywatel, że w Jordanowie, czy Makowie, w połowie grudnia spotkał na stacyi kolejowej pociąg włoski, złożony z kilkudziesięciu wagonów, naładowanych drzewem. Dowiedział się przy tej sposobności, że to był dwunasty pociąg od początku miesiąca, że coś podobnego dzieje się i na innych stacyach, a wysyłającymi są galicyjscy żydzi.

Pyta zatem ciekawie naczelnika:

— A cóż na to starostwo myślenickie?

— Nic! — brzmiała odpowiedź — Oni mają zupełnie formalne pozwolenia, wystawione przez warszawski Urząd przywozu i wywozu!...

Warto byłoby się zapytać, czy to nie jest towar kompensacyjny, to jest, że w zamian dostaniemy coś od Włochów, choćby tylko salami (co oni sami klepią biedę!...), odpowiedzianoby z pewnością, że spekulanci zarobią, a krajowi przypadnie w udziale... figa, ale włoska.

Centralny rząd warszawski uważa Galicyę czy tam Małopolskę, za kozła ofiarnego, z którego można drzeć skórę, nic mu w zamian nie dając, a nikt się o to nie upomni, gdyż jedni z posłów zajęci staraniami o teki ministeryalne, inni weselami, reszta geszeftami. Kończy się, co najwyżej, na obietnicy, a to jest młócenie słomy.

Pan minister Grabski przygotowuje reformę podatków celem sanacyi finansów i pokrycia deficytu, wynoszącego za pół roku tylko coś ponad dziesięć miliardów. Galicya wyjdzie na tem naturalnie bardzo dobrze, jak zresztą zwykle. Dotąd opłaca ona od dochodu 65 procent, Kongresówka zaś ledwie 5 procent (i to tylko na papierze, bo ktoby tam o tem myślał!...) po przeprowadzeniu reformy zostawi się naturalnie ten sam stosunek procentowy.

I tak było zawsze, tak jest i tak będzie, dopóki „fachowcy" będą zajmowali w Warszawie fotele ministeryalne i bawili się w Salomonów, którzy chcieliby lać z próżnego.

Ale widocznie zapomnieli, że się to nawet tak mądremu człowiekowi, jak Salomon, nie udało!...

Choć chciałoby się być najbardziej lojalnym obywatelem i nie krytykować zarządzeń władzy, która, jak twierdzi filozof, od Boga pochodzi, więc powinna być mądra, krytyka sama ciśnie się pod pióro i na usta.

Rząd pana Skulskiego nie szczędzi nam niespodzianek różnego rodzaju, jest przecież na tyle wyrozumiały, że podaje je nam prawdziwie po aptekarsku, co godzina po łyżce.

Do nich należy zawiadomienie, jakie nadeszło do Krakowa w ubiegłym tygodniu o podwyższeniu opłaty cłowej i podniesieniu cen wyrobów tytoniowych, wprowadzone w życie już w bieżącym tygodniu. Rząd nie lubi się bawić drobiazgami i jeżeli co robi, to robi seryo. Tak się też stało i w obu tych wypadkach. Podwyższenie nastąpiło odrazu o kilkaset procent! Ale to nie lichwa, bo tu wchodzi w grę „władza". Swojego czasu nie pozwolono naprzykład przedsiębiorcom na sprzedawanie surogatów tytoniu, ze względu na to, że „szkodzą zdrowiu", ale monopol tytoniowy był widocznie innego zdania, gdyż darzył nas takimi „specyałami", od których puchły nosy, a nawet ludzie ślepli!

Co do owego podwyższenia cen tytoniu, to taka będzie z tego korzyść, że się odzwyczaimy od palenia, bo trudno chyba płacić dziesięć koron za paczkę śmieci, choćby się one nawet nazywały „jawańskie", gdy są w samej rzeczy warte, co najwyżej i to na wojenne czasy, dziesięć halerzy.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

18

— Ale czego właściwie panowie żądacie odemnie — wyszeptała baronowa, z trudem wymawiając wyrazy.

Markiz usiadł na brzegu łóżka i zaczął mówić łagodnym, przekonywującym głosem.

— Czy pani nigdy nie pomyślała nad tem, pani baronowo, jak niesprawiedliwym jest ten, który reguluje los każdego z nas? Daje jednym za wiele, drugim zaś za mało, odmawiając im nawet najpotrzebniejszych rzeczy. Pani jest bardzo majętną, ja zaś ubogim. Pani jest okryta klejnotami, ja zaś nawet nie mogę nasycić się codziennie. Czy to nie jest jawna niesprawiedliwość nierówności socyalnej?

— Te więzy ranią mi ręce — jęknęła baronowa boleśnie.

— Rozwiążcie ją — rozkazał Markiz — jeden z was umieści się przy drzwiach, drugi przy oknie, aby zapobiedz jej ucieczce, gdyby jej do tego przyszła ochota. Zaznaczam tylko — zwrócił się do baronowej, że nasze porozumienie w niczem nie może być przerwane. Przy pierwszym okrzyku o pomoc, utnie pani bez miłosierdzia nos i uszy! Proszę to sobie dobrze zapamiętać, pani baronowo!

Mówiąc to Markiz wyjął z kieszeni brzytwę, której rozwarte ostrze rzuciło błysk niebieskawy w blasku płomienia świec, palącej się na nocnym stoliku.

— Nie poruszę się ani krzyknę — wyszeptała baronowa, przejęta paniczną trwogą, patrząc na swojego oprawcę spojrzeniem pełnem pokornego błagania.

— Doskonale — zaśmiał się Markiz — widzę, że porozumiemy się bardzo dobrze. Pani pragnie wiedzieć — ciągnął dalej — czego żądamy od niej? Nie wiele doprawdy. Chcemy tylko klejnotów pani, które nam pani oczywiście wręczy bez oporu. My także żyć musimy! A potem wsadzimy panią do jej powozu i nasz człowiek zawiezie panią grzecznie do mieszkania. Zachowaliśmy wszelkie środki ostrożności i nikt pani obronić nie potrafi. Sama zresztą powinna pani zrozumieć, że tak się stać musi. Nie wie pani kto my jesteśmy, ani w jakiej miejscowości obecnie się pani znajduje. O wydaniu więc nas mowy być nie może. Odwieziemy panią do domu w ten sam sposób, jakeśmy przywieźli.

Baronowa Olga zrozumiała już rzeczywiście, że jest całkiem bezsilną w rękach tych bandytów i że należało tylko pogodzić się z losem.

— Bierzcie moje klejnoty! — rzekła drżąc na całem ciele.

Markiz zręcznie przystąpił do operacyi. Wyjął z jej uszów kolczyki, odpiął wspaniałą kolię z pereł, ściągnął z białych jej palców liczne pierścionki i bransolety.

Baronowa nie protestowała ani słowem. Była tak przybita i oszołomiona, że utraciła siły choćby do najlżejszego oporu.

W końcu Markiz w chciwości swojej doszedł do motylka ze szmaragdów, wpiętego w koronki jej stanika, a którego błyszczące skrzydła rozpościerały się szeroko, zakrywając część biustu.

Niemógł jednak łatwo go odpiąć, bo szpilka zagmatwała się głęboko w koronki.

Przy usiłowaniach jakie uczynił, chcąc ją brutalnie wyrwać, z za stanika wypadł niewielki, złożony starannie bilecik.

— Ah! Ah! — uśmiechnął się Markiz — liścik miłosny, pani baronowo?

Baronowa rzuciła się naprzód z wyciągniętemi rękami.

Proszę mi to oddać — zawołała gorączkowo.

Markiz cofnął się o krok, aby biletu dosięgnąć nie mogła i rzekł głosem pełnym uszanowania:

— Proszę się nie lękać, pani baronowo. Te rzeczy są dla mnie święte... jestem przecież szlachcicem. Kładę ten papier tu... na kominku... widzi pani... bez przekonania się co on zawiera... Jak pani będzie nadal grzeczną, to zabierze go sobie odchodząc stąd. A teraz proszę mi podać nóżkę... widzę przy pantofelkach bardzo ładne klamry. To prawdziwe złoto, nieprawdaż?

— Tak — szepnęła baronowa ledwie dosłyszalnie, pochłaniając wzrokiem papier leżący na kominku.

Szef bandy „Asów kierowych" układał teraz zrabowane klejnoty w pudełku przygotowanym zawczasu.

— Już wszystko skończone — odezwał się uprzejmie. Pozostaje mi tylko podziękować pani baronowej za dotrzymanie obietnicy. Zechce może pani uznać sprawiedliwie w zamian, że postąpiliśmy wobec niej całkiem po dżentelmeńsku, bo kto inny może, znajdując się w odludnem miejscu sam na sam z tak ładną kobietą, nie byłby taki skrupulatny...



Z okrzykiem bolu zwalił się na ziemię.

Baronowa zbladła i uczuła, że siły opuszczają ją zupełnie. Czyżby jeszcze nie załatwiła wszystkich rachunków z tymi okropnymi bandytami?

Na tę myśl przerażającą opadła boleśnie na poduszki, wydając okrzyk śmiertelnej trwogi.

— Czy będziesz ty cicho! — rzucił się ku niej groźnie Antek, przykładając ręce do jej ust zsiniałych. Do wszystkich djabłów! jeszcze jedno takie beknięcie a już będzie po tobie!

Ale nagle drzwi otworzyły się z hałasem, wypchnięte silnem uderzeniem ramienia.

Antek w jednej chwili z twarzą skrwawioną i rykiem wściekłości potoczył się ku oknu, uwalniając swoją ofiarę.

I bandyci w świetle migocącego płomienia świecy ujrzeli człowieka, który stał spokojnie z skrzyżowanemi rękami, z papierosem w ustach.

— Nie potrzebuje się pani już niczego obawiać — odezwał się spokojnym głosem do baronowej. — Ci nędznicy...

— A do miliona piorunów! — zawołał Wielki Julek, otrząsając się z pierwszego wrażenia. Do czego ty się mięszasz, zatracona tacyato!

Nieznajomy podszedł parę kroków naprzód i wyszedł stanowczym, energicznym głosem:

— Przedewszystkiem oddacie w tej chwili pani, zrabowane kosztowności.

Bez odpowiedzi, Wielki Julek, zdecydowanym ruchem rzucił się na niego jak oszalały.

Ale tamten miał się na ostrożności.

Uchylił się w momencie, kiedy opryszek już spadał na niego, tak, że tamten tracąc równowagę z wściekłym okrzykiem bólu zwalił się na ziemię, uderzając głową o ścianę.

Markiz w okamgnieniu zdał sobie sprawę z sytuacyi.

Trzeba było za jakąbądź cenę zapobiedz, aby odgłos walki nie sprowadził niepotrzebnych spektatorów. Czyżby to przedsięwzięcie tak przebiegle uplanowane miało się nie udać przez niespodziewane przybycie tego intruza?

Pozostawała tylko jedna rzecz do spełnienia. Usunąć czemprędzej tę ostatnią przeszkodę i uciekać. Markiz nie wahał się. Trzymając w ręku otwartą brzytwę skoczył na przybysza z zamiarem poderżnięcia mu gardła.

Ale zanim broń dosięgła szyi tamtego — bandyta całym ciężarem runął na ziemię z roztrzaskaną nogą. Silnem, sprężystem kopnięciem, nieznajomy obdarzony widocznie nadludzką jakąś siłą, potrafił udaremnić zamach nieprzyjaciela.

Baronowa patrzała na tę straszną scenę, z oczami rozszerzonemi zgrozą, nie mając nawet siły na wołanie o pomoc.

Tylko machinalnym ruchem pochwyciła szkatułkę z klejnotami, porzuconą przez Markiza na łóżku i przyciskała ją konwulsyjnie do siebie.

— Chodźmy stąd, pani — zabrzmiał poważny głos nieznajomego.

Baronowa skoczyła na ziemię, posłuszna i uległa, lecz przypomniała sobie nagle o bileciku złożonym na kominku przez bandytę. Musiało jej na nim bardzo zależeć, bo zapominając o niebezpieczeństwie, odwróciła się wołając z niepokojem:

— Mój list!

— Niech pani pozwoli — pospieszył uprzejmie nieznajomy.

Ale w chwili, kiedy zamierzał wręczyć jej żądany bilet, bandyci, którzy dotąd leżeli ogłuszeni na ziemi, zerwali się i rzucili gwałtownie na nich.

— Ratunku! ratunku! — zawołała baronowa, broniąc się rozpaczliwie przed napaścią Antka.

Byłaby zapewnie uległa pod brutalną siłą bandyty, kiedy raz jeszcze drzwi otworzyły się gwałtownie i inspektor Lapipe w asyście Brisemiche'a i Touffe'a wpadł do pokoju.

— Niech nikt się nie rusza! — zawołał rozkazującym głosem Lapipe.

Obecność dwóch ajentów policyjnych z rewolwerami w rękach przekonała bandytów, że wszelki opór byłby już daremny.

— Spaliło nam na panewce! — mruknął z wściekłością Markiz. — Taka ładna robota! i na nic wszystko.

— Załóżcie im kajdanki — rozkazywał dalej Lapipe — a potem porozmawiamy trochę. — Co zaś do państwa — zwrócił się do baronowej i jej wybawcy — od tej chwili nie grozi wam żadne niebezpieczeństwo.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Należy teraz w kilku słowach wyjaśnić jakim sposobem Brisemiche i Touffe znaleźli się tutaj.

Zaledwie Lapipe na swoim rowerze zdołał ujechać kilkanaście metrów na bulwarze strasburgskim, kiedy usłyszał donośne wołanie zwrócone ku sobie.

— Hej tam! człowiek! Nie wiesz to, że nie wolno jeździć po nocy bez latarni?

Było to dwóch ajentów-cyklistów odprawiających straż nocną.

Lapipe podjechał do nich i w paru słowach wtajemniczył ich w całe zajście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sali koncertowej.

Ignacy Friedman

Prawdziwą senzacyą tegorocznego sezonu koncertowego będzie koncert Ignacego Friedmana, jednego z najświetniejszych pianistów doby współczesnej, który odbędzie się w niedzielę dnia 22 bm. w sali „Sokoła", w imprezie „krakowskiego Biura koncertowego E. Bujański".



Z sali koncertowej: Ignacy Friedmann.

Ignacy Friedman jest genialnym wykonawcą dzieł Chopina i ich najlepszym znawcą, — wydanie dzieł Chopina w jego opracowaniu (nakładem firmy Breitkopf Härtel) uchodzi dzisiaj za jedynie miarodajne i uznane jest powszechnie w świecie artystycznym. Znakomity artysta od lat dziesięciu koncertował wyłącznie zagranicą, zdobywając coraz większe sukcesy; — w bieżącym sezonie koncertami swymi w Paryżu, Londynie, Ameryce i w państwach skandynawskich wywołał tak niebywały entuzyazm że o pozyskanie tego genialnego artysty ubiegają się największe biura koncertowe, oferując wprost fantastyczne honorarya. „Krakowskie Biuro koncertowe E. Bujański", które nie szczędzi zabiegów, by pozyskać najznakomitszych artystów, zdołało po trzechletnich staraniach pozyskać Ignacego Friedmanna i urządza mu w miesiącu bieżącym tournée po Polsce.

Niezrównany pianista w programie koncertu krakowskiego umieścił kompozycye Chopina, które stanowią zazwyczaj punkt ciężkości w programach Friedmana i wzbudzają wszędzie w jego interpretacyi entuzyastyczny podziw, a nadto kompozycye Liszta, Bacha i Schumanna, które mają w nim mistrzowskiego wykonawcę, gdyż Friedman rozporządza i subtelnem, miękkiem uderzeniem i poezyą interpretacyi i tytaniczną siłą i świetną techniką passażową. Lecz nie tylko jako interpretator, zachowujący wiernie linie dzieła, słynie Friedman, równe stanowisko ma on jako kompozytor. Jego mistrzowskie utwory należą do repertuaru każdego wielkiego pianisty — niektóre z nich najbardziej efektowne znajdują się w programie koncertu krakowskiego.

Hoff-Cortilli.

Karyera polskiego śpiewaka jest nie tylko drogą cierniową lecz przeważnie drogą, biegnącą poza ojczystym krajem, z której zbaczać trzeba, tylko w chwilach wolnych od pracy, by utrzymać łączność z krajem macierzystym. Stąd też prawie wszyscy nasi śpiewacy wybitniejsi i najwybitniejsi, musieli brać chrzest śpiewacki na obcych scenach oraz estradach i wśród obcych pracować dla chwały polskiego imienia. Do tych ostatnich — których istnieje legion — należy także sympatyczny krakowianin, p. Leon Hoff, noszący śpiewackie nomme de guerre, Cortillego, artysta, który na giełdzie śpiewackiej Europy znalazł już poważny walor swych artystycznych usiłowań.

Od lat kilkunastu, tylko w sporadycznych wypadkach, staje przed polską publicznością ten utalentowany śpiewak — zawsze na estradzie koncertowej tylko — po to, by zadokumentować nieprzerwany rozwój nietylko przepięknego, o aksamitnem brzmieniu głosu, sprawiającego słuchaczowi prawdziwą rozkosz artystyczną, lecz także i stały rozwój duchowy, uzewnętrzniający się w przepysznem oddaniu zarówno aryj operowych, jak niemniej pieśni wszelakich typów twórczości. Zalety przewybornej emisyi każą zaliczyć p. Hoffa do najwybitniejszych dziś przedstawicieli polskiego *bel cantu*, a jego usiłowania w dziedzinie estetyki odtwórczej, stawiają go w pierwszym ich szeregu — W mniej lub więcej entuzyastycznej formie wyraziła się o wybitnym tym śpiewaku prasa krakowska po jego ostatnim występie, my z prawdziwą satysfakcyą notując ten objaw naszego życia artystycznego, przynosimy portret utalentowanego a tak sympatycznego śpiewaka. *Urs.*

Komitet opieki nad dziećmi w Stryju.

Stryjski komitet opieki nad dziećmi zajął się energicznie akcyą odżywiania dzieci, korzystając z daru amerykańskiego. W krótkim stosunkowo czasie zorganizowano we wszystkich prawie zakładach naukowych stryjskich pod kierownictwem dyrektorów, kuchni dla młodzieży, z których od 1 listopada 19 9 korzysta 6000 dzieci polskich, ruskich i żydowskich.



Z sali koncertowej: Hoff-Cortilli.

Dnia 9 stycznia 1920 urządził komitet dla najbiedniejszej dziatwy polskiej na Gwiazdkę bezpłatne przedstawienie „Jasełek" Rydla, które odegrała tutejsza drużyna skautowa. Staraniem energicznego prezesa komitetu p. Ludwika Tarasa, okręgowego inspektora szkół i dzięki niestrudzonej pracy sekretarki komitetu p. M. Komarnickiej. „Gwiazdka" wypadła wspaniale.

Po przedstawieniu zebrało się w pięknie udekorowanej sali Sokoła dokoła ustawionego drzewka około 1000 dzieci. Przybyła na tę uroczystość delegatkę misyi amerykańskiej p. Helenę Piotrowską,



Komitet opieki nad dziećmi w Stryju. Dzieci pozostające pod opieką komitetu 1) prezes komitetu p. Ludwik Taras; 2) delegatka misyi amer. Helena Piotrowska.



Uroczystość powstania styczniowego w Częstochowie: Dowódca garnizonu częstochowskiego maj. Lawdajski w towarz. oficerów garnizonu i ofic. wojsk francuskich podczas defilady wojsk z okazyi obchodu pam. 57 rocznicy powst. styczniowego

przywitał pięknem przemówieniem prezes komitetu p. Taras i złożył w imieniu dzieci serdeczne podziękowanie misyi amerykańskiej za jej akcyę, a w szczególności Polkom przybyłym z Ameryki za ich ofiarną pracę dla dobra naszej młodzieży. Następnie jeden z uczniów szkoły ludowej w prostych a serdecznych słowach dziękował p. Piotrowskiej oraz komitetowi za poniesione trudy.

Odśpiewanie kolend, wspólna fotografia i rozdanie obecnej młodzieży przeszło 1000 porcyj mleka, kakao i chleba z daru amerykańskiego, zakończyło tę piękną uroczystość, która niewątpliwie w sercach młodocianych pozostawi niezatarte ślady.

Uroczystość powstania styczniowego w Częstochowie

„Serce Polski", Częstochowa, na równi z innemi miastami wolnej Rzeczypospolitej bardzo uroczyście obchodziła święto 57 rocznicy powstania styczniowego. Uroczystość miała charakter wybitnie militarny, a urządzeniem jej zajmował się specyalny komitet, którego starania i zabiegi sprawiły, iż wypadła nad wyraz podniośle, budząc wśród uczestników ducha i miłość ojczyzny.

Głównym punktem obchodu było uroczyste nabożeństwo, w którem oprócz wojskowości, wzięli także udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych i tłumy publiczności tak miejscowej jak i okolicznej.

Po nabożeństwie w kościele garnizonowym pod wezwaniem św. Jakóba, odbyła się na „Placu Wolności" defilada wojsk częstochowskiej załogi przed dowódcą miejscowego garnizonu majorem Lawdajskim, który wstąpił na czele oficerów garnizonu i w towarzystwie licznych oficerów wojsk francuskich. W czasie defilady tłumy zebranych podziwiały imponującą postawę żołnierza polskiego, jego sprawność wojskową i butrą minę.

Z okazyi święta narodowego miasto było przybrane i ozdobione flagami. Przez dzień cały panował w mieście uroczysty nastrój, a na wszystkich twarzach malowała się nieskrępowana już niczem radość z odzyskanej wolności i praw do bytu politycznego.

Uroczystość w Częstochowie, obchodzona drugi raz w wolnej Polsce przybrała tembardziej odświętny nastrój, że dziś już wszelkie naleciałości, które pierwej z powodu małej przestrzeni czasu jeszcze nie zginęły, musiały ustąpić. Częstochowa, stojąca u bram b. zaboru pruskiego, z tem większym podniesieniem ducha padły w naszą męczeńską przyszłość, widząc że przecież trudy i znoje, odniosły skutek pożądany.



Uroczystość powstania styczniowego w Częstochowie: Kościół garnizonowy zał. częstochowskiej zwany kośc. św. Jakóba x kapelan garnizonu X. Pache.



Uroczystość powstania styczn. w Częstochowie: Oficerowi garnizonu W. P. przed kość. garn. x Oficer ewidenc. ppor. Wojciechowski, xx kier. wydz. śledcz. sądu W. P. kap. Kalinewicz, xxx sędzia śledczy sądu woj. k. Puszka.



Uroczystość powstania styczniowego w Częstochowie: Defilada wojsk.

WIELKA SZARADA KONKURSOWA

Z NAGRODAMI W GOTÓWCE!

Szarady konkursowe **„Nowości illustrowanych"** zyskały sobie uznanie i popularność w najszerszych kołach P. T. Czytelników, czego dowodem zwiększająca się z roku na rok liczba nadsyłających trafne rozwiązania.

W wojennym czasie zerwaliśmy z doroczną tradycya, dziś, gdy zaczynają wracać normalne stosunki, chcąc dać P. T Czytelnikom sposobność przyjemnego a pożytecznego spędzenia długich zimowych wieczorów, ogłaszamy

WIELKĄ SZARADĘ KONKURSOWĄ

z nagrodami w gotówce i książkach

wyłącznie jednak **tylko** dla P. T. Prenumeratorów **„Nowości illustrowanych"** którzy pismo nasze abonują **wprost w Centralnej Administracyi „Nowości illustrowanych" (Kraków XV ul. Kazimierza Wielkiego L. 95)** i zastosują się do podanych niżej warunków.

WIELKA SZARADA KONKURSOWA.

Podane cyfry: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9,

zastąpić odpowiedniemi literami, aby utworzyły nazwę jednego z największych miast Europy, o którym stosunkowo wiele mówiono i pisano w czasie wojny światowej.

Z podanych liter można ponadto utworzyć następujące wyrazy:

4, 5, miara powierzchni.
4, 7, pieniądz rzymski.
5, 4, egipski bóg światła.
2, 5, jedno z plemion izraelskich.
5, 6, nuta w gamie włoskiej.
1, 2, 3, znane drzewo liściaste.
4, 5, 4, gatunek papugi.
7, 4, 7, herb polski.
7, 6, 5, przetwór z mleka.
8, 6, 9, litera.
5, 4, 3, znany skorupiak.
3. 2, 1, 4, wyspa amerykańska.
3, 4, 5, 4, turecki przydomek.
4, 5, 4, 3, napój wyskokowy.
5, 4, 9, 4, część zobowiązania.
1, 4, 3, 4, nazwisko polsk. poety.
2, 3, 4, 8, rozporządzenie rządowe w Rosyi.
3, 2, 5, 4, znany ptak domowy.
7, 9, 6. 5, część okrętu.
9, 2, 1, 4, przyrząd akustyczny.
9. 4, 5, 4, wyrażenie używane w handlu.
4, 5, 4, 1, naród koczowniczy
7, 6, 5, 1, narodowość w Europie.
5, 4, 7, 4, pewna odmiana istot żyjących.
1, 5, 4, 9, członek rodziny.
1, 4, 3, 2, miasto na Kaukazie.
3, 4, 5, 3, część ciała, odpływu rury.
3, 2, 6, 5, 3, zamknięcie.
3, 2, 7, 8, 4, starożytna machina oblężnicza.
1, 5, 6, 7, 9, miasto portowe w Europie.
1, 2, 5, 8, 4, gwałtowny przewrót atmosferyczny.
7, 9, 4, 5, 9, meta (z angielskiego).
9, 4, 5, 4, 7, ruskie imię męskie.
9, 6, 4, 9, 5, miejsce pouczającej rozrywki.
3, 4, 5, 6, 7, objaw miłości.
9, 2, 5 6, 3, narodowość azyatycka
6, 6, 5, 7, niemiecki powieściopisarz.
1, 2, 5, 7, 4, dobroczynny zakład wychowawczy.
1, 4, 5, 3, 4, rodzaj łodzi.
3, 4, 9, 4, 5, znana słabość.
4, 5, 6, 7, 8, 9, pozbawienie wolności.
1, 2, 5, 3, 2, 9, zdrojowisko i uzdrojowisko w Karpatach.
5, 6, 7, 8 9, 4 inaczej pozostałość.
3, 4 7, 8, 9, 4, aparat w drukarni.
7, 8, 9, 4, 1, 4, większy kawał metalu.
3, 4, 5, 6, 9, 4, pojazd.
3, 5, 4, 9, 6, 5, część wulkanu.
9, 4, 9, 4, 5, 3, 4, rodzaj zboża.
2, 7, 9, 6, 5, 3, 4, inaczej błąd.
3, 4, 9, 4, 5, 4, 3, 9, 4, choroba oczu.

Za dobre rozwiązanie powyższej „Wielkiej Szarady przeznacza Redakcya do rozlosowania

Trzy nagrody w gotówce, a to:

Pierwsza nagroda w kwocie **tysiąc** (1000) kor. — Druga nagroda w kwocie **pięćset** (500) kor. — Trzecia nagroda w kwocie **dwieście pięćdziesiąt** (250) kor. ponadto **piętnaście dalszych nagród stanowić będą arcydzieła literatury naszej i obcej. — O przyznaniu nagród rozstrzygnie losowanie.**

Warunki ubiegania się o udział w losowaniu:

1. O dopuszczenie do losowania nagród za rozwiązanie Wielkiej Szarady konkursowej mogą się ubiegać wyłącznie tylko ci Abonenci, którzy pismo nasze prenumerują **wprost** w Centralnej Administracyi „Nowości illustrowanych" Kraków XV. ul. Kazimierza Wielkiego L. 95 i należytość za następne półrocze uiszczą.
2. Rozwiązania należy nadsyłać na załączonym poniżej kuponie, który należy odciąć, należycie wypełnić we wszystkich rubrykach (prócz numeru porządkowego) w należycie ofrankowanej kopercie pod adresem Administracyi „Nowości illustrowanych", Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. z dopiskiem u góry „Rozwiązanie Wielkiej Szarady Konkursowej". Na osobnej kartce należy dołączyć znaczenie pięćdziesięciu wyrazów.
3. Jeden i ten sam Prenumerator może nadsyłać tylko jedno rozwiązanie.
4. Ostatni termin nadsyłania rozwiązań **upływa z dniem 31 marca b. r.** W połowie kwietnia rozpoczniemy druk listy osób uprawnionych do ubiegania się o nagrody za dobre rozwiązanie i ogłosimy termin losowania.
5. Rozwiązania nie odpowiadające powyższym warunkom albo nadesłane po terminie, nie będą dopuszczone do losowania.

„Nowości illustrowane" w Krakowie.

KUPON.

Kupon do losowania nagrody.

Znaczenie cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9

Nazwisko i imię wysyłającego:

Miejsce zamieszkania: Ost. poczta

Prenumeratę opłacono dnia:

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Kazek Kr., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby p wstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poz omy utworzy nazwisko rosyjskiego jenerała.

```
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■
```

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Nim fa u Słowian. 3) Miasteczko w Gal cyi środkowej. 4) Zwierzę ssące (leśne). 5) P ak afrykański. 6) Znany tłuszcz. 7) Zaimek. 8) Spółgłoska.

Kwadrat magiczny.

Ułożył Kazek Kr., Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a
b	b	e	e
e	e	k	r
r	t	t	t

Znaczenie wyrazów: 1) Litera grecka. 2) Płyn bardzo lotny, używany j ko lek. 3) Król wszystkich polityków. 4) Naród koczowniczy.

Zagadka.

Ułożył E. F, Kraków.

W dwu literach jest ukryty
Polski pałac znamienity.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) A. Gruszeckiego „Po ślubie" (powieść) 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 6

Trójkąt magiczny. Madagaskar, Andaluzya, **Dyogenes,** Austr a, gitara, Artur. Serb, **k** c, ar **r**

Kwadrat magiczny. Sara, Arad, rad , Adam.

Zagadka literacka. P n Tadeusz, Anhe i, Treny, Emancypantki, Krzyżacy.

Zadanie na rozsypane litery. K o pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Zadanie na rozsypane litery. S koda czasu i atłasu.

Logogryf. K, era, a, osa, Iza le w, Ewa, Pasek, Mekka, malin a

Zadanie do przestawienia. Szukaj w atru w polu.

Grzebieniowka. Ku ig, o, Nosel, s, tango, y, Tabor, u, Cy on, y, anioł.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: K. Osadziński Lwów, M. Sadowska Kraków, H. Bereńska Radom, Z. Kos ecki Tarnopol, L K łodziejski Częstochow , L. Kwaśniewski Zakopane, S. B ndrowski Warszawa, S Rybkowski Tarn w, K D br ański Tarnopol M. Za adzka Nowy Sącz, R. Dylski Lwów, W Ogrodnik Lwów, Z. Balicki Przemyśl. M. Dec wska Rzeszów L. Samlicki Sandom e z, J. Stąpień Kraków, J. Radziszewski Poznań, E. Tokarski Piotrków, K. Krokowski Zakopane, M. Augustyn wicz Lwów, D. Łys kowski Warszawa, J. Łopatyński Sambor, H Kohn Stryj, J Bernatowicz Jasło, H. Zabiełło Warszawa, J Molicki Kraków, W. Wisniewska Kraków, R Kinalski Tarnów, J Cichocki Zamość, H. Gal ński Zakopane, R. Waligórski Stanisławów, M. Bernatowicz Jasło, Z. Kowalski Tarnopol, K. Patelski Kraków. J. Boczarski Kraków, Z. Potocka Kraków, K Radoszewski Nowy Sącz, L Kopaczyński Sambor, K. Wierzbicka Kołomyja, K Danek Lwów, H Schmid Tarnów, K Brzozowski Kraków, S Lesiński Jasło, M. Sokołowska Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) K. Radoszewski Nowy Sącz (książka) 2) K Wierzbicka Kołomyja (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego.